Cena 10 hal.

Nr. 28

Kraków, Sobota 16 Stycznia 1915.

Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Warszawa.

(L. Z.) Poraz drugi w tej wojnie zagrały armaty pod murami Warszawy, poraz wtóry sprzymierzone armie pojawiły się niemal u bram miasta. To też oczy całego tak ciężko dziś nawiedzonego narodu zwracają się ku tej stolicy Królestwa Polskiego, by jej swoje współczucie, swój lęk i troskę o nią wyrazić. Bo mimo wszystkie losu igraszki, była, jest i będzie Warszawa polskiemu sercu, tym drogiem miastem, o którem mógł napisać Słowacki, że jest matką w żałobie tych, co śpią w krwawym pochowani grobie i tych, co wierzą, że wstanie na nowo, bo była tą ostoją polskości wśród oceanu rosyjskiego, której nie zmógł żaden nadnewski imperator i której żaden z jego nasłanych siepaczy nie spodlił i nie zniepráwił. Ona pierwsza zarzewie buntu przeciw tyrańskiej rozmieściła władzy, ona o wolność i prawo do życia narodu upominała się pod Stoczkiem i Ostrołęką, na polach Miechowa i Józefowa. W niej — gdy naród nastał — zrodziło się, dojrzało i dokonało to, co nas w długich latach niewoli miało umocnić i podtrzymać, co wreszcie od jedynej uchronić nas miało zagłady, zagłady ducha i tężyzny moralnej. W Warszawie obradował wiekopomny Sejm czteroletni, tam stał się cud, Konstytucyą 3-go Maja zwany, tam po latach umysłowego i kulturalnego letargu, pod nowy wzrost bujny miał rzucić posiew — Stanisław August i jego otoczenie.

A gdy nadeszły bolesne i straszne lata po roku 1863, gdy zapełniły się kazamaty i na szubienicach zawisło to, co naród miał najszlachetniejszego, gdy ogólna rozpacz zdawała się wpędzać społeczeństwo w otchłań zupełnego zastoju i apatyi, w Warszawie pierwszej poczęła się idea wewnętrznej odbudowy, w niej powstała myśl pracy organicznej — okres pozytywizmu, po romantycznym szale szóstego lat dziesiątka wieku XIX, jego trzeźwa, realna do potrzeb chwili tak rozumnie przystosowana działalność na wszystkich polach narodowej działalności, [illegible] wydała owoce — zdołała rany [illegible] trudnej przyuczyć [illegible] co niechybnie zdawało się ginąć — polskiego ducha! A dokonywało się to wszystko wśród przeokropnych warunków. Pod grozą bagnetów i nahajek, wśród usiłowań depravacyi od korzenia, na tle Pawiaka i Cytadeli rodził się nowy obywatel, hartował jako stal naród! I jeśli dziś, mimo wszystkie braki i niedomagania, w konieczności zrodzone i twardym uzasadnione musem, został sobą, jeśli spojrzawszy na wiek przeszło dantejskich cierpień, rzec o sobie ma prawo: „Nie zginąłem, więc i nie zginę“ — to obok tej przedziwnej odporności rasy, co zdaje się wszelkim dziejowym urągać huraganom, w niemałym stopniu ostatniej królów polskich stolicy jest dziełem i zasługą!

Za to jej miłość i wdzięczność całej należy się Polski — dlatego los i przyszłość Warszawy nierozłącznie z istnieniem związane są narodu, jego prawa do bytu integralną tą częścią. Dziś więc, gdy bezlitosna, okrutna zawisła nad nią groza wojny, gdy twarda dłoń zniszczenia zaciążyć może nad św. Jana katedrą i królewskim zamkiem, nad Łazienkowskim pałacem i Zygmunta Kolumnę, obowiązkiem Krakowa i narodu jest wnieść apel gorący, by tego miasta, co „gotowe swą krew Chrystusową rzucić na twarze wątpiące i blade“ (Słowacki), oszczędzano jaknajbardziej, by je oddano narodowi „intactum et incolumen!“

Kwestya polska na bankiecie słowiańskim w Piotrogradzie.

W „Dzienniku Poznańskim“ czytamy:

Pisma niemieckie doniosły krótko o przebiegu dyskusyi nad sprawą polską na bankiecie słowiańskim w Piotrogrodzie. Sprawozdanie z tego bankietu znajdujemy w „Rjeczy“ z dnia 2 stycznia. Niestety, cenzura najważniejsze ustępy z sprawozdania wykreśliła, usuwając aż 8 ustępów na jednym łamie. Podajemy za „Rjeczą“ przebieg zebrania.

W wielkiej sali Towarzystwa kupieckiego zebrało się na bankiet około 150 ludzi na dyskusyę w sprawie polskiej. Przewodniczący A. I. Sobolewski, zaznaczywszy bezpartyjność zebrania, zaproponował rozebranie najważniejszego z obecnych zagadnień, „zagadnienia polskiego“. Jako temat dyskusyi przewodniczący odczytał odezwę głównodowodzącego wojskami rosyjskiemi, wydaną do narodu polskiego i prosił, aby dyskusyę prowadzono w ramach tego programu. Tu cenzura znaczny ustęp z sprawozdania skreśliła. Sekretarz Ławrow wygłosił informujący wykład o kwestyi polskiej, nazywając ją tak skomplikowaną, że nie ma mowy o tem, aby mogła być rozstrzygnięta bez zgody i życzeń narodu rosyjskiego. Opinia rosyjska nie może być lekceważona, gdy chodzi o ustrój **22 milionów Polaków,** powiada Ławrow. Mowca radzi w dyskusyi nad sprawą polską „kierować się jaknajmniej sercem, a głównie rozumem politycznym“. Przedewszystkiem nie należy odwracać się do przeszłości. **„Historya ma swoje cmentarze i swoich nieboszczyków. Pozostawmy ich. Nie odkopujmy starych mogił, tam bowiem panuje ciemność i rozkład“.** Ostatnie słowa wydawały się zagadkowemi, ale uczestnicy sobie opowiadali, że odnoszą się do Szczegłowitowa, któy na jednem z poprzednich zebrań wyliczał Polakom ich grzechy w przyszłości. Tu znowu cenzura skreśliła ustęp. Następnym mówcą był właśnie ten Szczegłowitow, który ku powszechnemu zdumieniu okazał się zwolennikiem konstytucyonalizmu. Tym razem nie mówił o grzechach starej Polski, ale o grzechu jej nowym, o pogardzie Polaków do rosyjskich urządzeń parlamentarnych. Mowca zapewniał, że **Polacy marzą o tem, aby nowe ich życie zostało urządzone bez rosyjskich ciał prawodawczych.** Cenzura tu skreśliła wielki ustęp. Polacy nie mogą rozpocząć nowego wspólnego życia, wyrzekając się rosyjskich ciał prawodawczych, zawołał ten niespodziewany konstytucyonalista. **Wspomniawszy potem o okrzyku Kościuszki: „Finis Poloniae!“ Szczegłowitow przestrzega Polaków przed zgubnem oddawaniem się idei o wielkiej Polsce.** Zabrał głos potem A. A. Baszmakow, który wspominał również polskie grzechy, wprawdzie nie stare, ale zupełnie świeże, ale mimo świeżości już dawno sprostowane przez Koło polskie. Cenzura wykreśliła znowu wielki ustęp. Zresztą Baszmakow okazuje się zwolennikiem narodowego przedstawicielstwa i przestrzega Polaków przedtem, aby zbyt radykalne drogi nie poważniły ich z rosyjskim parlamentem. — Spis mowców wyczerpany i bankiet ma się ku końcowi. Na usilne prośby przewodniczącego, aby się dalej wypowiadano, ktoś wykazuje, że teraz Niemiec jest największym wrogiem. Nie na czasie jest jego zdaniem teraz wypowiadać się w sprawie polskiej. **„Gdy Niemców pobijemy, gdy odbudujemy zniszczoną Polskę, będzie czas na załatwienie naszych rachunków z Polską“.** Zgłasza się jakiś Porfirij Grigorewicz Orłow i z nadzwyczajnym patosem wykrzykuje, że Polacy jeżdżą teraz po Paryżu i Londynie. **Pamiętajcie, jak nam się odpłaciła Bułgarya** — krzyczy mowca. Przemawiał jeszcze pewien inżynier, który dowodził, że połączenie Polski dyktowane jest warunkami ekonomicznymi, że Polska rosyjska, austryacka i pruska ciąży ku Rosyi i że przez połączenie Polski Słowianie będą mogli pod względem przemysłowymi sami zaspakajać swe potrzeby bez Niemiec. Kilka słów powiedział potem „przedstawiciel polskiej prasy“, wywodząc, że Niemiec i pobity na długo będzie jeszcze niebezpieczeństwem siłą swej wewnętrznej organizacyi. **Sprawę polską należy traktować z taką delikatną przezornością, jak lekarz obchodzi się z chorym, a nie z tem zaślepieniem, które się na tem zebraniu objawiło.** „Zaślepienie“ naturalnie nie podoba się przewodniczącemu, który mowcy przerywa. — Uchwalenie rezolucyi odłożono aż do 8 stycznia, ponieważ odbędzie się dalszy ciąg dyskusyi.

Naród polski nie żebrak

Wychodzące w Królestwie Polskiem tajne pismo dla włościan p. t.: „Na naszej ziemi“ zamieściło z powodu akcyi ratunkowej podjętej przez rząd rosyjski na rzecz dotkniętych przez wojnę ziem polskich, znamienny artykuł, który jest głosem, dobytym z głębi duszy polskiego ogółu i który oburącz należy podpisać. Ostrze artykułu zwraca się na wewnątrz, przeciwko własnym kierownikom spraw publicznych, przeciw posłom i przedstawicielom społecznych instytucyj, którzy w momencie dziejowym olbrzymiej wagi, wobec katastrofalnych strat, jakie kraj ponosi, nie umieją zdobyć się na to, by od władz centralnych w Petersburgu **żądać** słusznego **odszkodowania,** a tylko proszą i wdzięcznie przyjmują okruchy łaskawe, przeznaczone dla biednej, spustoszonej Polski.

Mocny i groźny głos polskiego chłopa woła: „**Nasze prawo domagać się od rządu!** Domagać się, bo on ma w ręku **naszą krwawicę z podatków!** Żądać, bo nam wtę wojnę wszystko **rozgrabili, spalili, objedli** ich właśni żołnierze (kozacy)... albo zniszczyła wojna, którą przecież **rząd prowadzi** dla swej polityki. **Domagać się,** a nie prosić!... Naród polski nie żebrak! I wstyd dławi, że ci, co w imieniu narodu występują, jeno **żebrakami być chcą!** — Gromadą należało zmówić się — i **żądać!!!**“

Odwieczny dziedzic spustoszonych łanów Mazowsza, spętany olbrzym, chłop polski, jakże gorzką daje swym przedstawicielom naukę nietylko godności narodowej, ale i politycznej mądrości! „Bo któż się z pokornie proszącym rachuje?!“ — pyta w swym prostym, trafnym rozumie... Któż się z nami rachuje?!!

Pomoc dla Galicyi.

II.

Zaznaczywszy z całym naciskiem ufność w dobrą wolę najmiarodajniejszych czynników Monarchii co do udzielenia ciężko nawiedzonej dzielnicy wszelkiej dla „wygojenia ran“ potrzebnej pomocy — przechodzimy do szczegółów przeprowadzenia tej akcyi.

W szeregu artykułów „N. Ref.“ poruszył już poseł Dr Gross krakowski jedną jej stronę, t. j. kwestyę pomocy kredytowej dla handlu i przemysłu, dochodząc do konkluzyi, iż nie należy zwlekać w pójściu śladami Rządu pruskiego, który, nie czekając na akcyę całej Rzeszy niemieckiej w której obronie poświęcono pewne powiaty wschodnie pruskie — wyznaczył kilkaset milionów tymczasowej zaliczki na odszkodowanie oraz stworzenie „wojennego banku“ w Królewcu.

Oddajemy słuszność wywodom tym w zupełności, stwierdzając równocześnie, że jeżeli w którym kraju to w naszym retunek należy się w pierwszym rzędzie rolnictwu. Jakiekolwiek jest bowiem znaczenie i donosłość przemysłu i handlu, to zarówno cyfra zaludnienia rolniczego jak wartość i doniosłość odnośnej produkcyi na pierwszym planie ją musi postawić.

Nie bawiąc się w cyfry, zaznaczamy tylko, iż od tej produkcyi zależy wyżywienie ludności, ale także i armii, a zatem cały wynik tej strasznej wojny — a że liczenie na dowóz środków spożywczych z zagranicy, a zwłaszcza z zaoceanu niedopuszczalne — przeto produkcya własna całą stanowi przyszłego wyżywienia podstawę.

Stąd atoli wynika groza położenia, które wymaga, by zasiewy wiosenne — gdzie tylko możliwe — odbyły sięz całą staranności i nakładem tak ilości i jakości ziarna, jakoteż odnośnego obrobienia i nawożenia tych zasiewów.

Pozostawienie tej procedury na łaskę losu i własnych środków producentów, byłoby narażeniem interesów Państwa w najdrażliwszej i w najkrytyczniejszej chwili...

Bo krytyczną jest chwila nadchodzących zasiewów! Tam, gdzie orkę jesienną wykonano, zasiew się odbędzie, byle nie brakło ziarna i dostarczono nawozów, których dowóz już lata zeszłego szwankował: gdzie pola pokopane rowami strzeleckiemi tam i praca ręczna konieczna! Lecz do zasiania potrzebny inwentarz rolniczy, którego trzeba rolnikom dostarczyć jaknajrychlej, choćby w drodze rekwizycyj z innych prowincyj, podobnie jak maszyn rolniczych w pierwszym rzędzie pługów parowych i motorowych, które wypożyczyć powinny okolice, co stojąc poza placem boju, w ciągu pomyślnej jesieni prace te w zupełności wykonały.

To wszystko wykonanem być musi, czy z całym, czyli też tylko częściowym współdziałem odnośnych rolników: w każdym razie udzielonym im być musi kredyt państwowy z owego wojennego banku, który tu już dawno powinien pracować.

To wszystko odnosi się do okolic leżących w obrębie władzy naszej Monarchii — z pełnem uwzględnieniem okolic zajętych przez wojska sprzymierzone w Królestwie Polskiem, których przyszłoroczne żniwo dla obu państw i ich armij nie jest obojętnem...

Poza tem leżą obszary Galicyi pozbawione związku z Monarchią...

Co się tam dzieje — nie wiemy...

Że jednak słowa Monarchy i do nich się odnoszą — przeto jest rzeczą Rządu — tymczasem c. i k. Rządu wspólnego (gdyż i pewne komitaty węgierskie są w tem położeniu), by, skoro szkodę poniosły w usługach Państwa, w interesie tegoż otrzymały skuteczną pomoc przy zasiewach.

Kwestya to niezrozumiana dotychczas — i jakby zapomniana —

ale ważna i zasadnicza.

Mówiono o niej nieśmiało na pewnem zgromadzeniu interesowanych we Wiedniu.

Sala Tow. kupieckiego (Johannesg. 5) wypełniona po brzegi, była świadkiem ogromnej manifestacyi, z jaką przyjęto mowę posła Kolischera, żądającą zaufania do Słów Najwyższych, obiecujących pomoc.

wiedziano dobrze, że tą najpilniejszą sprawą — powrót rolników do roli i osobista na niej praca, choćby chwilowo poza sferą wpływów Monarchii...

Bo jeśli opuścili tę rolę w chwili krytycznej, czy to z obawy, czy z przypadku, który kogo np. zastał po drugiej stronie w bitwie wysadzonego mostu i powrót mu zamknął, to nie przypuszczali zupełnie, by pół roku przebywać mieli na obczyźnie, w przymusowej bezczynności, niepokoju i niedostatku!...

Każdy z nich chętnie żywiłby się teraz resztą swych własnych (może nie wykopanych jeszcze!) ziemniaków, żeby nie znosić choćby tego poniżenia, w jakiem znajduje się wśród obcych,

lecz wyjazd zamknięty! Czy mają w tem położeniu czekać na zawarcie pokoju i być na łaskawym chlebie z jedyną nadzieją... odszkodowania?

Czy nie lepiej dla Państwa, gdy wrócą na rolę i swą osobistą interwencyą zarówno podniosą jej produktywność, jakoteż przyczynią się do zmniejszenia strat owemu odskodowaniu poległych?

W tej myśli rozpoczęła już kroki inicyatywa prywatna, która przedewszystkiem postarała się o miarodajne zapewnienie ze strony zarówno obecnego Ministra-Prezydenta, jakoteż jednego z najpoważniejszych jego poprzedników, iż powrót ten na swoje pole pracy nie będzie nikomu poczytany jako nielojalność wobec Monarchii, pozbawionej obecnie władzy na odnośnem terytoryum, z czego wynikły dalsze postulaty, o których dokładną relacyę zdamy po otrzymaniu urzędowej odpowiedzi na memoryał wypracowany na żądanie c. i k. Ministra dla spraw wojskowych.

H. W.

Nastroje w Król. Polskiem.

(Materyał dla p. Georga Cleinowa).

III.

(Rozwój tajnej prasy antirosyjskiej. Literatura proklamacyjna. „Konfederacya Polska“. Udział w Legionach. Warunki intensywności. Głos Gustawa Daniłowskiego. Co to są „rusofile“ w Królestwie? Jak czyta na duchowej mapie Polski — Georg Cleinow).

Należy uzmysłowić sobie, jak trudną rzeczą są wszelkie manifestacye uczuć antirosyjskich w Królestwie właśnie w warunkach obecnych. Nie jestto łatwem ani tam, gdzie Rosya stoi w tej chwili uzbrojoną stopą i rządzi prawem wojennem, ani na terenach, z których prawdzie ustąpiła, lecz które niezliczone przemarsze wojsk zamieniły — w pustynię. Jednak manifestacye te, jak widzieliśmy, istnieją i mnożą się. Dostarczyła ich w niedwuznacznej postaci sprawa Komitetu warszawskiego i sprawa „kontr-legionu“. O nastrojach antirosyjskich mówi nam także silny rozwój literatury agitacyjnej, wychodzącej tajnie, nurtującej pod ziemią.

Oprócz znanych pism kieleckich, które powstały natychmiast po opróżnieniu tego skrawka ziemi przez wojska rosyjskie, oprócz obfitej literatury broszurowej (Częstochowa, Piotrków), oprócz licznych proklamacyj i odezw, wydawanych przez zrzeszenia tajne, jak Zjednoczenie młodzieży polskiej, Związek narodowy, Związek niepodległości, Narodowy związek robotniczy, pojawiły się w czasie wojny w

Pomysły nowych rozbiorów.

Sto lat w tym roku mija od Kongresu wiedeńskiego, na którym powstało „Królestwo Polskie“, a cesarz rosyjski przyjął tytuł króla polskiego. Skąd przyszedł do tego tytułu? — Kiedy w r. 1795 zjawiły się pomysły, aby Katarzyna II. przybrała tytuł królowej polskiej, stanowczo sama temu się sprzeciwiła, oświadczając, że nie ma do tego podstawy, bo nie zabrała ani pędzi ziemi rdzennie polskiej (zabór rosyjski po III-cim rozbiorze ciągnął się na wschód od Bugu). Do zupełnie odmiennego przekonania doszedł jej wnuk Aleksander I. Przy jego boku bowiem stanął przyjaciel lat młodości, a następnie minister ks. Adam Czartoryski, który poruszał w nim ideę naprawienia krzywd wyrządzonych Polsce przez babkę i wciąż błyskał przed jego oczami dyademem polskiej korony. W r. 1805 przedstawił mu obszerny plan odbudowania całej Polski i zjednoczenia wszystkich zaborów pod egidą Rosyi. Nie będziemy się zastanawiać nad tem, czy świeży biograf Aleksandra w. ks. Mikołaj Michajłowicz słusznie nazwał ten plan „zbrodniczym z punktu widzenia interesów rosyjskich“, ani czy słusznie nazwał go jeden historyk niemiecki „ein Mordplan wider Preussen“, interesuje nas to tylko, że celem jego była korona polska na głowie cara.

Plan ten początkowo nie znajdywał posłuchu u cara (szczególnie w chwilach silniejszego wiązania się jego z Prusami), ale stopniowo jednak zyskiwał coraz to więcej jego uwagi, a to pod wpływem rosnącej potęgi Napoleona, który sam zaczął coraz to bardziej grozić Rosyi odbudowaniem Polski.

Ten car, którego jedni zwą szczerym „marzycielem“, a Napoleon sam „najchytrzejszym z Greków“, ten car rozumiał dobrze niebezpieczeństwo zagrażające mu od strony legionów Napoleona. Na chwilę w Tylży r. 1807 się pogodzili, a jeden z nich (niewiadomo który) rzucił pierwszy myśl utworzenia osobnego państewka „Księstwa Warszawskiego“. Podobno wówczas odrzucił Aleksander propozycyę Napoleona, aby został królem wszystkich ziem polskich, a jednak już później, kiedy ks. Józef Poniatowski zajął w r. 1809 Kraków, umiał ten car łudzić Polaków i obiecywać, że zjednoczywszy Księstwo Warszawskie z Galicyą, ogłosi się królem polskim. Odtąd Napoleon i Aleksander licytowali Polaków coraz wyżej, aż gdy Napoleon runął, Aleksander odstąpiwszy część Księstwa Warszawskiego Prusom, przyłączył resztę na kongresie wiedeńskim do Rosyi jako konstytucyjne „Królestwo Polskie“ i przybrał tytuł króla polskiego. Królestwo to uważał jako ekspiacyę za „niesprawiedliwości“ popełnione na ‚biednej Polsce“, było ono w rzeczy samej „czwartym rozbiorem“ i bardzo dalekiem echem i okruchem planów Czartoryskiego. Ponieważ jednak było krajem z odrębnym polskim rządem i polską armią, więc była solą w oku Rosyan, a głównie następnego cara Mikołaja I-go. Wprawdzie i ten stosując się do 45 artykułu konstytucyi (że wszyscy następcy mają się koronować królami polskimi w „stolicy“) ukoronował się w 1829 w Warszawie, ale kiedy wybuchło powstanie listopadowe, wówczas oburzony autokrata postanowił za jednym zamachem zniszczyć wszystko to, co Aleksander zbudował.

Niezmiernie ciekawy jest ten plan rozbicia Kongresówki i jej rozbioru, nakreślony przez tego samodzierżcę w owym pamiętniku r. 1831. Posłuchajmy tego memoryału, popatrzmy, jaką to karę wymyślił za „najczarniejszą niewdzięczność“ na Królestwo Polskie“.

„W czasie wyprawy r. 1812 — pisze cesarz Mikołaj — żaden z narodów zgrupowanych pod chorągwią Napoleona, nie okazał tyle nienawiści (ku Rosyi) i nicości, co Polacy“... Źle zrobił Aleksander — snuje dalej car — że nie pomścił się na Polakach, że nawet zrekonstruował jeszcze Królestwo Polskie. To jest fałszywa budowa, która musi runąć. Wszak Rosya musi wciąż trzymać w pogotowiu ogromną armię, aby ten naród buntowniczy, rozsiedlony od morza do morza w karbach utrzymać. A jakąż stąd ma Rosya korzyść: Żadną. Jedynem wyjściem: zostawić przy Rosyi tylko część Królestwa na prawym **brzegu Wisły po Narew,** a resztę oddać Prusom i Austryi!

Ten projekt carski rozbioru Kongresówki nie był rzucony na wiatr. Zastanowił się nad tem zupełnie poważnie świeżo mianowany nowy wódz, wysłany na zgniecenie powstania Paszkiewicz i w dniu swego mianowania (16 czerwca 1831) skreślił uwagi, w których pochwalał pomysł cara, a tylko wyraził pragnienie, aby oba mocarstwa dały Rosyi za to rekompensaty. I tak od Prus zażądał wschodniego skrawka Prus wschodnich i twierdzę Toruń z okolicą, a od Austryi część wschodniej Galicyi z Tarnopolem. Paszkiewicz z zachwytem i radością dodaje: „Czyż jest ostrzejszy sposób ukarania Polaków, aniżeli ten, że się ich pozbawia samej nazwy „Polaka“, a robi się to właśnie niwecząc „Królestwo Polskie“, wytępiając ich z oblicza ziemi“ i okazując, „że się nie chce im wyrządzić czci ani nosić nazwy ich króla“.

Paszkiewicz sam ozdobiony po powstaniu tytułem „księcia warszawskiego“, wznowił jeszcze raz z Mikołajem debatę nad kwestyą rozbioru Kongresówki. Kiedy mianowicie znowu w r. 1846 wiosna ludów zatrząsła tronami, a w całej Polsce gotowało się powstanie pod Mierosławskim, wówczas Mikołaj debatując nad tem, co uczynić z Krakowem, w korespondencyi z Paszkiewiczem wraca do pomysłów rozbioru Kongresówki. Wyłączając już teraz od udziału Prusy, chciał się zamienić z samą Austryą, tj. dać jej zachodnią część Królestwa po Bzurę i Wisłę wraz z Krakowem, a wziąć Galicyę, ponieważ to nasz stary kraj“. (14 marca 1846).

Paszkiewicz rzucił przeciw temu parę zastrzeżeń. Plan taki uważał wprawdzie za godny „Wielkiego Rosyjskiego Cesarza“ (4 maja 1846), ale wyraził przypuszczenie, że Austrya bowiem — pisze Paszkiewicz — dobrze to rozumie, że łatwiej panować jej w Galicyi, lawirując śród dwu kłócących się z sobą narodowości: polskiej i ruskiej, aniżeli władać nad krajem wyłącznie polskim, jak Kongresówka. A zresztą Austrya tem mniej będzie ku temu pochopna, że w tej części Galicyi, „która była dawniej ruską i gdzie teraz są prawosławni i Unici“, jest 2,200.000 mieszkańców, gdy ofiarowana jej część Kongresówki liczy tylko 1,600.000.

Na tem też utknął i ten drugi projekt Mikołaja. Chociaż się nie urzeczywistnił, to jednak rzuca bardzo ciekawe światło na genezę tego rodzaju pomysłów. Jakiż to bowiem był punkt wyjścia tych projektów? Nic innego, jak obawa, że Kongresówka przedstawia zbyt spoistą i zwartą całość jednolicie polską. Najlepiej więc raz na zawsze rozbić na kawałki i rozedrzeć to gniazdo groźnych powstań, rozgrzebać to główne ognisko pożaru, rozsiekać to pulsujące jeszcze od czasu do czasu serce narodu i to tak, aby nie mogło stać się już nigdy zalążkiem przyszłej Polski.

To miał być najlepszy sposób do poskromienia wszelkich powstańczych dążności w myśl owej powiastki, że łatwiej łamać jedną strzałę po drugiej, niż cały pęk strzał razem związany *).

1) Martens, Szczerbatow, Schilder etc.

Maciej Dobrzyński.

Warszawie pisma peryodyczne: „Wiadomości wojenne", „Głos wolny", „Na naszej ziemi" (dla ludu), „W przededniu", „Kiliński" (wznowiony), które wychodząc tajnie, zajmują się kwestyą wyjarzmienia Polski z pod władzy Rosyi i zwalczania caryzmu wszelkimi dostępnymi środkami. Rozpowszechnione w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy pismo ulotne „O krew polską" wzywało ludność do niestawienia się do poboru i zaciągania się w szeregi Legionów.

Równolegle z agitacyą tajnej prasy rozwija się robota organizacyjna. „Polska Organizacya Narodowa", utworzona w Kieleczczyźnie, jak wiemy, złączyła się z N. K. N. Dnia 25 listopada zawiązała się w Warszawie organizacya pod nazwą „Konfederacya Polska", która podnosi hasło niepodległości, wzywa do tworzenia zbrojnego pogotowia wojennego, zbierania skarbu i przygotowywania silnego rządu narodowego. W odezwie inauguracyjnej czytamy: „Za czasów Polski niezależnej ojcowie nasi zawiązywali konfederacye dla ratowania kraju z upadku. Idąc ich wzorem, szereg związków, oraz liczne koła obywatelskie z różnych grup politycznych i różnych warstw społecznych związały się w Konfederacyę Polską w celu wyzyskania wojny dla wywalczenia niepodległości. Póki nie mamy najmniejszego skrawka niepodległej Polski, organizacya ta musi działać tajnie. Wszystkie partye polskie wzywamy do zawieszenia na czas wojny swej działalności partyjnej i oddania swych wpływów i sił na rzecz wspólnej pracy narodowej. Silni wiarą w nieśmiertelną moc narodu, zdecydowani jesteśmy służyć sprawie polskiej na tej drodze, aż do jej ostatecznego zwycięstwa..."

Ale o nastrojach antirosyjskich w Królestwie świadczy nietylko obecność tych organizacyj, nietylko literatura, nietylko agitacya. Świadczą o nich czyny najwymowniejsze, bo wojenne. Twórca Legionów, walczących pod sztandarami Austryi, brygadyer Piłsudski, przybył wszak z Królestwa. Połowa naszych legionistów — to Królewiacy. Werbunek do Legionów w miarę możności odbywa się tam dalej i przyczynia się do zapełnienia wciąż nowych luk...

Intenzywność tego werbunku — „intenzywność" udziału Królestwa w walce zbrojnej przeciw Rosyi — nie od nas samych zależy... Posłuchajmy, co w niemieckim organie N. K. N. („Polen", Nr. 1) mówi o tem Gustaw Daniłowski, sam legionista: „Pragnęlibyśmy i moglibyśmy porwać za sobą ludność Królestwa. Jak może jednak dokonać tego ktoś, komu brak miejsca do rozwinięcia własnych skrzydeł?! My, cośmy tam wzrośli, my, których życie, których duch i serce zrosło się do głębi z życiem, duszą i sercem tej ludności, my wiemy, że z niej możnaby wybić olbrzymi kapitał sił moralnych i materyalnych i my rozumiemy, jak [illegible] się to osiągnąć. Dla ostatecznego rozstrzygnięcia walki kapitał ów mógłby być niezmiernego znaczenia. Tak, nasze szeregi moglibyśmy w ten sposób pomnożyć, iż na szali zwycięstwa zaważyłyby stanowczo. Śmiała i wielkoduszna decyzya w sprawie polskiej zamieniłaby dotychczasową bierność pewnych kół ludności w powszechną sympatyę..."

Oto są prawdziwe nastroje Królestwa Polskiego.

„Nieprawdą i fałszem jest, jakoby ktokolwiek w tej męczeńskiej ziemi mógł odczuwać jakiekolwiek sentymenty dla rosyjskiego panowania i rosyjskiej sprawy. Byłoby to zbyt przeciwne naturze. „Nawet tak zwani rusofile polscy — wyjaśnia słusznie polskie Biuro prasowe w Berlinie, którego słowa powtórzyła część prasy niemieckiej — nawet oni nie [illegible] do Rosyi. Polak-„rusofil" jest to albo Polak, któremu obawa przed przemocą rosyjską spętała ręce i wolę, lub taki, który sądzi, że nienawistna dla niego. Rosya nie jest jednak mimo wszystko najniebezpieczniejszym przeciwnikiem jego ojczyzny..."

Prawdziwy polityk, umiejący się oryentować w stosunkach, rozumiałby to wszystko i wiedziałby, jak skierować na swoją stronę w całej pełni tę przeważnie dziś bierną, a przecież niemałą energię, jaką reprezentuje 12-milionowa ludność Królestwa. Ludzie w rodzaju George Cleinowa są jednak lichymi politykami. Nawet wtedy, gdy „specyalnie" oddają się badaniu rzeczy polskich, patrzą na swoich najbliższych polskich sąsiadów z nie o wiele większą znajomością, niż na afrykańskich Hererów! A przecież dobrej polityki nieodzownym warunkiem jest: znajomość terenu moralnego, znajomość d u c h o w e j m a p y sytuacyjnej. Na tej mapie, o ile o Polskę chodzi, nie umie, niestety, czytać — Georg Cleinow.

Żydzi w Królestwie Polskiem

Zazwyczaj nieszczęście ludzi do siebie zbliża, nawet różniących się pochodzeniem i przekonaniami. Nie można tego powiedzieć o Królestwie Polskiem. Do zaostrzenia stosunków polsko-żydowskich nie mało przyczyniają się rosyjskie partye postępowe, szczególnie kadeci i ich organy, jak „Rjecz", „Russkoje Słowo" i t. p. — Kadeci i ich organy ulegające, jak wiadomo silnie wpływom żydowskim i będące wykładnikami dążeń i myśli żydowskich wśród społeczeństwa rosyjskiego, skorzystali z wypadków wojennych i ich następstw, by niejako wymódz na społeczeństwie polskiem ustępstwa na rzecz żydów, przedewszystkiem, by zmusić Polaków do uznania „narodowości żydowskiej", jako równouprawnionej w krajach polskich.

Prasa kadecka przepełniona jest artykułami o sporze polsko-żydowskim w Królestwie Polskiem i o propozycyach jego rozwiązania; podnosi przeciwko Polakom ciężkie zarzuty, że zoologiczny wprost uprawiają antysemityzm, że nie respektują życzeń społeczeństwa rosyjskiego składkującego na rzecz dotkniętej wypadkami wojennymi ludności Król., wykluczając żydów od korzystania z dostarczonej przez Rosyan pomocy, aczkolwiek pomoc ta była organizowana wyraźnie pod warunkiem, że rozdzielana będzie pomiędzy wszystkich mieszkańców kraju bez względu na wyznanie i pochodzenie. W Warszawie przy Centralnym Komitecie Obywatelskim utworzyła się osobna sekcya żydowska, złożona przeważnie z Polaków, bo na 4 żydów było 6 Polaków z ks. Czetwertyńskim na czele, ale według ostatnich doniesień, żydzi z sekcyi tej wystąpili, ponieważ za mało niosła rzekomo pomocy ludności żydowskiej; wybitni obywatele polscy i przedstawiciele rodowej naszej arystokracyi znaczne kwoty poświęcili na pomoc ludności żydowskiej, ale mimo to skargi żydów na antysemityzm nie ustawały i znalazły nawet odgłos w zagranicznej prasie żydowskiej, co znowu nie mało przyczyniło się do rozgoryczenia społeczeństwa polskiego.

Niewątpliwie niemało przyczyniło się do zaostrzenia kwestyi żydowskiej w czasach dzisiejszych mieszanie się w wewnętrzną tę sprawę Królestwa postępowych Rosyan. Nic też dziwnego, że Polacy energicznie protestują przeciwko tym uroszczeniom postępowej Rosyi do odegrania u nas w sprawie polsko-żydowskiej roli sędziego rozjemczego, który zdaniem społeczeństwa polskiego z góry sprawę przesądza na rzecz żydów. Znamienny artykuł w sprawie tej zamieścił realistyczny „Kraj". W artykule tym „Kraj" robi postępowej Rosyi zarzut, że pragnie odegrać wobec Polski rolę narzucającego jej swą wolę patrona, zamiast odnosić się do narodu polskiego, jako równy do równego, że społeczeństwo rosyjskie, nie wyjmując części postępowej, darzy Polaków tylko sympatyami czysto uczuciowemi, nie zająwszy bynajmniej stanowiska konkretnego, a w zamian za te uczucia bez treści narazie żąda od Polaków ofiar i upokorzeń. „Kraj" energicznie w imieniu Polaków wyprasza sobie mieszanie się postępowców rosyjskich w wewnętrzne sprawy polskie..

Artykuł ten odbił się głośnem echem zarówno w prasie polskiej, jak i rosyjskiej. Ożywiła się dyskusya na temat polsko-żydowski jeszcze więcej i idzie w kierunku istoty problematu i prawa mieszania się Rosyan do niej. Jakie zainteresowanie sprawa polsko-żydowska budzi w postępowych kołach rosyjskich, o tem świadczy fakt, że o zagadnieniu tem w Rosyi wygłasza się odczyty publiczne, które znów stają się przedmiotem ożywionej dykusyi w prasie rosyjskiej.

I tak w Moskwie wygłosiła o sprawie polsko-żydowskiej odczyt działaczka rosyjska Kuskowa, która zwiedzała Królestwo Polskie i swemi wrażeniami dzieliła się ze słuchaczami. Odczyt Kuskowy wywołał na arenę znanego działacza polskiego w Moskwie, Lednickiego, który wygłosił o tej samej sprawie odczyt w „towarzystwie dla pojednania narodów". Odczytami zajmuje się obszernie postępowa prasa rosyjska. — „Utro Rosyi", „Deń", „Rjecz" i „Russkoje Słowo" poświęcają odczytom wstępne artykuły. — Dwa punkty w sprawie polsko-żydowskiej są przedewszystkiem sporne. Raz pytanie, czy Rosyanie mają prawo mieszać się do sprawy polsko-żydowskiej i czy, co z tego wynika, mają ją uznać za wewnętrzną sprawę polską, powtóre zaś, jakie stanowisko zajmują w stosunku do Polski żydzi sami.

Kuskowa w swym odczycie proponowała, by uznać Polaków jako gospodarzy kraju, ale porozumieć się z nimi poprzednio, co do praktycznych następstw tego ustępstwa ze strony Rosyan. Lednicki w swoim odczycie sprawę mieszania się Rosyan do zagadnienia polsko-żydowskiego określa niejasno i ostrożnie w ten sposób: „Społeczeństwo rosyjskie powinno zachować wielką ostrożność w sprawie mieszania się w straszny spór polsko-żydowski, ale społeczeństwo rosyjskie ma przed sobą prostą drogę, otwartą do radykalnego rozwiązania kwestyi żydowskiej, a na tej drodze pogodzi się nietylko z przedstawicielami gnębionego żydowstwa, lecz także z społeczeństwem polskiem, nawet z zarażoną antysemityzmem jego częścią". Co do samego zagadnienia żydowskiego Lednicki dzieli żydowstwo na trzy grupy: na asymilatorską, nacyonalistyczną i rusyfikatorską. Żydów-asymilatorów, Lednicki uważa za Polaków i gdyby innych żydów w Polsce nie było, nie byłoby zagadnienia żydowskiego. Trudności przedstawiają dwie drugie grupy. Grupa nacynalistyczna stoi zupełnie odosobniona, obca językiem, obyczajami i kulturą polskiemu otoczeniu. Grupa rusyfikatorska zaś okazała się wrogiem kultury i narodowości polskiej. Napływ tej grupy rusyfikatorskiej do Królestwa Polskiego sprawę żydowską zrobił dopiero piekącą, musiał wywołać silną reakcyę wśród Polaków i zrodzić antysemityzm.

Ciekawem jest, jak odnosi się prasa kadecka do też postawionych przez prelegentów w sprawie żydowskiej.

Przeciwko Kuskowej, która łaskawie chce pozostawić Polaków gospodarzami kraju, ale poprzednio porozumieć się z nimi, co do następstw tego ustępstwa, w „Utro Rosyi" występuje bardzo ostro niejaki Emse, dla którego sprawa żydowska w Polsce jest sprawą przedewszystkiem rosyjską. „Sprawa polsko-żydowska jest częścią naszych zagadnień narodowościowych" — powiada Emse. Te kilka słów dostatecznie charakteryzują stanowisko Emsego, a redakcye „Utra Rosyi" i innych pism postępowych w zupełności na jego stanowisko się godzą. Odczytem Lednickiego zajmuje się obszernie kadecka „Rjecz". Powiada między innemi w artykule wstępnym poświęconym tej sprawie:

„Otwarcie mówiąc, nie wyobrażamy sobie istnienia oddzielnej grupy żydowskiej, któraby sobie wytknęła, jako cel rusyfikowanie Polski, lub którąby sama była już zrusyfikowana. Mówiący po rosyjsku żydzi nie uważają się bynajmniej „za nieżydów", a okoliczność, że żyd w Warszawie mówi językiem „państwowym", bynajmniej jeszcze nie dowodzi, żeby on nie uznawał w Polsce polskiej kultury i polskiej narodowości. Może czasem używa on rosyjskiego języka, aby sobie nadać znaczenia, ale przeważnie mówi on po rosyjsku, ponieważ nie zna innego języka.

Odmawiać zaś żydowi prawa mówienia językiem, który on uważa za swój, bez względu na to, czy mówi językiem rosyjskim, żargonem lub starohebrajskim, znaczy naruszanie zasady stanowienia o sobie narodów". „Rjecz" dochodzi w swych wywodach znowu do logicznego konika, że żydzi w Królestwie Polskiem stanowią drugą narodowość, której należą się w kraju, jako narodowści, te same prawa, co Polakom. Na ważną uwagę Lednickiego, że społeczeństwo rosyjskie ma otwartą drogę do rozwiązania sporu polsko-żydowskiego, na której w zgodzie spotkają się Rosyanie, Polacy i żydzi. „Rjecz" odpowiada wykrętnie, udając, że nie rozumie, iż Lednickiemu chodzi o to, aby Rosyanie znieśli u siebie wszystkie prawa wyjątkowe na żydów i dali im zupełną swobodę ruchów i przemysłu w Rosyi całej. „Rjecz" powiada obłudnie: „Jeśli się nie mylimy, w tej formułce Lednickiemu nie chodzi o absolutne i bezwarunkowe nie mieszanie się społeczeństwa rosyjskiego do zagadnienia polsko-żydowskiego, lecz o wypracowanie takiego „modus vivendi", któreby chroniło naszych słowiańskich braci od bezustannego mieszania się w ich wewnętrzne sprawy w każdym wypadku i to drogą ustanowienia pewnych wspólnych zasad dla wzajemnego stosunku obu narodowości nad Wisłą".

Nasi wygnańcy wojenni w Tyrolu.

II.

Wojna ma także swoje dobre strony. Dzięki tej wojnie wielu wyznało: „Teraz mi się dopiero oczy otworzyły i poznałem prawdę". Miło jest rzecz taką usłyszeć; stąd też satysfakcya i zachęta do dalszej pracy wielka.

Tak przeoraliśmy pilnie te polskie ugory wśród alpejskich ostępów rozrzucone i nasyciliśmy dusze.

Dusze karmić począłem, bo ciała wszyscy tu mają względnie przynajmniej syte, są to bowiem kolejarze, pobierający pensye. Tu i ówdzie trafiają się osobniki „bez zaopatrzenia", ale ci zawsze gdzieś się uwieszą, najczęściej przy jakimś szpitalu (mieszkanie, życie i 1 K 50 hal. dziennie), albo też odsyła się ich do baraków w Styryi. Wszystkich zowią tu: „Galizianer", aczkolwiek są to Polacy, Rusini i żydzi. I dużo się nieraz biedzić muszę, aby wytłumaczyć, że ci są Polacy, co to ongi z królem Sobieskim na czele Wiedeń oswobodzili, a za czasów wielkich wojen francuskich po Voralbergu się uganiali.

Nie mogę służyć szczegółowym wykazem naszych osiedleńców z całego Tyrolu, bo mam go tylko z Voralbergu.

Wszystko to mieszka albo masowo po halach fabryk opustoszałych na czas wojny, albo prywatnie i na ogół nie źle im się dzieje. Kolejarze pobierają pensye, a żydki, którzy „tak po znajomości" do nich się przyłączyli, mają kapitały. I niema tu u nas tego, co w Czechach, Węgrzech, Krainie itp. Żyjemy jakoby w normalnych czasach. Na mnie robi to wrażenie Saksów. A że jako „obieżysas" po obcych dziedzinach już chadzałem i dla swojaków pracował, wiem przeto o co najlepiej zabiegać trzeba.

Wspomniałem o karmie duchowej. Ale ta karma dwojaka: wieczna i doczesna. Ową sposobię, ale i o tej nie przepominam. Pośród tutejszej „Polonii" trzeba było jakieś szkoły dla dziatwy założyć. I sam się dziwiłem, jak to łatwo poszło.

Niemcy są na wszelakie godności bardzo łasi, ale też zawsze wiernie spełnią obowiązek, do godności ich przywiązany. W tę ich Achillesową piętę uderzyłem i dziś w każdej niemal miejscowości jest polska szkoła, bo na czele polskiego komitetu stoi wszędzie jakiś Niemiec, albo Niemka. Niemki są lepsze, bo jako to zwyczajnie kobiety, wszędzie wskórają. — Przyczyniła się do tego i życzliwość wszelkiego rodzaju władz, dzięki którym otrzymuje się izby i sprzęty szkolne. A że szczęśliwym trafem w każdej miejscowości znalazły się i siły nauczycielskie, więc też i rozpoczęcie nauki poszło łatwo.

Między temi siłami jednak, są tak zwane: „tymczasowe", które żadnej pensyi nie pobierają. Tutejsze Rady szkolne potwierdziły urzędowo ich czynności, posłało się odpowiednie prośby do Białej, ale **dotąd nic im jeszcze nie dano!**

Mój drogi, postaraj się jakoś, aby coś dali, bo ci ludzie warci tego, a bardzo potrzebujący.

Zdarzy się jednak, że zezem na ciebie spojrzą, boś Polak, bo Polacy to zdrajcy. Tak ci nieraz w żywe oczy prawią, a Ciebie boleść rozpiera! W Hall za pokaranie takiego bluźnierstwa cała kolonia teraz cierpi. Nikt przez ulicę spokojnie przejść nie może, by nie usłyszeć szyderstwa za sobą. Uspokoiło się teraz trochę, bo nas władza starościńska wzięła w obronę.

Skrzywdziłbym jednak Tyrolczyków, gdybym wszystkim ową względem nas, zarzucał nieżyczliwość. Są między prostym nawet ludem osobniki, ustępujący naszym tułaczom zupełnie bezinteresownie mieszkań — pożyczający sprzętów, pośredniczący w taniem zakupnie wiktuałów itp.

A owi: hr. Toggenburg w Innsbrucku, hr. Thun w Bregenz i jeszcze jakiś hrabia (nazwiska nie pamiętam) w Schwaz, zasługują na wielką cześć i serdeczną wdzięczność. To samo rzec trzeba o wszystkich urzędnikach politycznych, kolejowych, którzy w bezpośrednią z nami styczność wchodzą.

Jest ci tu w insbruckiej Dyrekcyi kolejowej woźny, niejaki pan Zobler, który w urzędzie, jako to zwyczajnie woźny wszystkimi kieruje, a tem się odznacza, że urzędowy swój strój ogranicza do... kamizelki. Dla większej wygody rozpina także koszulę u szyi i podkasuje rękawy. Gdym go takim w Dyrekcyi kolejowej obaczył, myślałem, że to... stolarz może, który coś gdzieś tutaj podhleblowuje.

Zacząłem go dla pewności „gnädiger Herr" tytułować. Gdy to posłyszał, odsapnął i jeszcze jeden guzik u koszuli rozpiął, ale do tygodnia były i ławki i stół i tablica i liczydło nawet!

Ponieważ wielu z mężczyzn powołano do wojska, a zostały prawie same swarliwe niewiasty, uczyniłem p. Zoblera... Wojskim. — Polonia mieści się w garbarni, zapach tam okropny, a pan wojski mieszka nad garbarnią, na górce. Jestto zawzięty sportowiec, saneczkarz. I trzeba ci widzieć taki piękny moment, gdy babska na podwórze wylęgną i buzie rozpuszczą, a wojski na saneczkach z górki w rozprawiającą grupę wpadnie. Nim koszulę do urzędowania rozepnie, rozlecą się kłótnice, jako rozgdakane kurki, gdy jastrząb z góry na nie spadnie. Zdałoby się tutaj więcej takich zacnych panów Zoblerów. Ale dobrego zawsze i wszędzie za mało.

Wybacz jednak, że skończyć muszę, bo mnie już i kości od siedzenia bolą. Bywaj mi zdrów.

Włast.

Korespondent wojenny.

Zwyczajny śmiertelnik nie ma powodu narzekać na brak wiadomości o toczącej się wojnie. Czyta bowiem dwa razy na dzień doniesienia urzędowe, ścisłe i dokładne w treści, a jędrne w formie. Czyta nadto sprawozdania tzw. korespondentów wojennych. Otóż o tej drugiej sprawie chcemy podać naszym czytelnikom pewne może nawet ciekawe uwagi.

Są dwa rodzaje t. zw. korespondentów wojennych. Pierwszy rodzaj stanowią wielcy — powiedzmy — prawdziwi, rzeczywiści korespondenci wojenni t. j. ludzie piszący o wypadkach wojennych na podstawie tego, co 20 albo 30 kilometrów poza linią bojową widzieli lub słyszeli. Każdy z nich jest przedewszystkiem t. zw. sportowcem. Nosi nieprzemakalne buty, kamasze, podkasane spodnie, wełniane i bawełniane koszule dwie, czasem nawet trzy, dobry kożuch, torbę na papiery i... Baedeckera. To przedewszystkiem. Nie można bowiem od wędrownego pisarza wojennego żądać, aby wszędzie,

Obrazki wojenne.

I.

Podróżowanie w obecnych czasach nie jest wcale rzeczą łatwą. Dawniej przed wojną można było bodaj w przybliżeniu oznaczyć czas przyjazdu koleją w zamierzone miejsce, jakkolwiek bowiem rzadko u nas w Galicyi się zdarzyło, aby pociąg odszedł, albo przyszedł w czasie w rozkładzie jazdy oznaczonym, to jednakowoż różnica ta nie wynosiła w normalnych wypadkach więcej, jak pół do 2 godzin, zależnie od odległości.

Dzisiaj wszelkie kalkulacye i rachuby ustają, a różnice między normalnym odjazdem czy przyjazdem pociągów są tak wielkie, że podróżny o ile niema wytrwałości chłopa naszego, który potrafi bez szemrania i 10 godzin czekać na pociąg, musi się puścić na ryzyko i zamiast przybyć o godzinie np. 2 popołudniu na dworzec, zjawić się dopiero o 5 popołudniu. Mnie przynajmniej co do Słotwiny ta rachuba nie zawiodła. Odkąd po ustąpieniu Rosyan z pod Krakowa zaprowadzono ruch pociągu pocztowego między Krakowem a Biadolinami, winien ten pociąg normalnie być z powrotem w Słotwinie o wpół do 3 popołudniu.

Ponieważ jednak zapewniono mię, że pociąg ten nigdy nie przychodzi przed 7, a zwykle o 8 i później wieczór, ja mając półtorej mili ze wsi do stacyi, wyjechałem z powrotem dopiero o godzinie 3-ciej.

Zrobiłem dobrze, bo czekałem na pociąg tylko 2 godziny zamiast 4, ale za to nerwy moje z obawy aby się nie spóźnić i nie czekać na peronie do dnia drugiego przez 24 godzin na ten sam pociąg, były bardzo napięte.

Dziwne refleksye nasuwają się każdemu, kto bliżej zechce się przypatrzeć choćby tylko z okien wagonu skutkom wojny.

Okazuje się, że ta wojna bezwątpienia najstraszniejsza ze wszystkich, jakie zna historya, ma takie epizody wprost opatrznościowe, że gdyby nie one, to skutki jej byłyby kilkakroć straszniejsze.

Pola i łąki ciągnące się wzdłuż toru kolejowego już od Bierzanowa począwszy wykazują wyraźne ślady eksplodowania granatów. Są to doły powiedziałbym nawet bardzo foremne w kształcie koła, którego brzegi pokryte są na około wyrzuconą ziemią. Doły te zależnie widocznie od wielkości i siły pocisku, są już to większe, już też mniejsze, pierwsze mniejwięcej o średnicy 4, drugie 2 metrów, ale wszystkie są do siebie podobne.

Otóż tuż przed wjazdem pociągu do puszczy niepołomskiej z prawej strony toru kolejowego stoi szereg chałup, a literalnie niema żadnej, przed którąby nie było takiego dołu; przed dwoma chatami jest ich po dwa, zaś przed jedną aż trzy. Oddalenie tych śladów armatnich pocisków jest tak małe, że zaledwie parę kroków wynosić może, w dwóch wypadkach widziałem takie doły przed samemi drzwiami domów.

Wszystkie te domy ocalały; obecnie są zamieszkałe. Czy byli w nich mieszkańcy w czasie bitwy, nie wiem, jakkolwiek i to można przypuszczać, bo chłop nasz bardzo niechętnie opuszcza dom rodzinny; chociażby jednak nawet nie było żywej duszy w tych chatach, to wszystkie by one tworzyły dzisiaj kupę gruzów, gdyby pociski te o parę tylko kroków dalej padły.

Chłop nasz nie tłómaczy sobie tego inaczej, jak że Bóg tak dał i niepodobna na ten temat inaczej dyskutować.

Obserwować takie rzeczy bardzo łatwo, bo pociąg się wlecze powoli, stając ciągle i co chwila, przed stacyą, na stacyi, za stacyą, tak, że zamiast dwie godziny jedziemy sześć.

Ze mną jedzie bardzo rozumny chłop z Mokrzyski, wsi oddalonej 3 km od Brzeska.

Zaczynamy rozmowę naturalnie o Rosyanach. Opowiadał on mi ciekawe rzeczy, a że stwierdziłem później w Brzesku, iż mówił prawdę, przeto je podaję mniejwięcej w tem brzmieniu, jak mi je podał.

Mokrzyska wieś była w linii bojowej, to też po ustąpieniu wojsk naszych, a przed wejściem wojsk rosyjskich pozostała po polach pewna ilość karabinów wojska naszego i amunicyi. Karabiny te pozabierali chłopi, a przeważnie parobczaki, wykręcali kule, w miejsce tychże zakładali szrót i polowali na zające, wrony, kawki z bardzo miernym naturalnie wynikiem.

Te polowania nie zupełnie ustały, gdy nawet Rosyanie przesuwać się zaczęli.

Razu pewnego dwóch takich parobczaków wraca z polowania i nagle widzą żołnierza rosyjskiego na koniu za krzakami w oddaleniu do 500 kroków.

Jeden z nich mówi: „Staszek, ja „bryznę" (t. z. strzelę) do niego" — drugi go mityguje, że szrót nie dojdzie i szrótem mu nic nie zrobi.

Ten jednak nie może wytrzymać i jak strzeli, tak szrót po krzakach się rozniósł, kozak zaś, jak zwróci konia i jak zacznie uciekać, to tylko czapkę zgubił, którą niefortunny strzelec zamiast zająca przyniósł do domu.

Było to pod sam wieczór, a na drugi dzień zjeżdża kilku konnych żołnierzy — badają i pytają kto strzelił — „ale głupi by się ta przyznał" — dokończył mój informator.

Gorzej, a nawet bardzo smutno miał wyjść na takiem strzelaniu pewien gospodarz z Mokrzyski, którego nazwiska z przyczyn łatwo zrozumiałych podać nie mogę.

Miał on dwóch synow również uzbrojonych w karabiny. Pewnego razu poszedł ów gospodarz do Brzeska, tam sobie dość głowę zaprószył i wieczorem wraca do domu.

Tymczasem przyjechało 8 kozaków z wozem do jego chaty po siano. Żona sprzeciwiała się im jak mogła, aby siana nie brali, ale ostatecznie bez skutku.

W tem nadchodzi ów gospodarz, a skarcony przez żonę, że się włóczy po mieście, a tu jego dobytek kradną, chcąc naprawić swój błąd, postawił się ostro do kozaków i zaczął się nawet z jednym „siepać".

Jednakowoż czy to dlatego, że kozak był silniejszy, czy też wódka trochę mu nogi podcięła, dość, że za chwilę leżał on na ziemi a kzacy „rychtowali się" do odjazdu z sianem.

Wtenczas jak ów chłop nie krzyknie: „chłopcy niema was to — nie macie to gwerów" — tak chłopcy chwycili gwery i nuże z za płota „prać" do kozaków.

Kozacy zaczęli też strzelać, ale jak jeden spadł z konia, tak zostawili siano, a zabrawszy ze sobą rannego, czy zabitego, uciekli.

Gospodarz złożył z rodziną radę generalną i rzekł: „chłopcy będzie źle — wam nic nie będzie, bo was nikt nie widział, a wy nie gadajcie, żeście strzelali, schowajcie ino dobrze gwery — ja zaś pójdę do kumotra i tam biedę przesiedzę".

Tak też zrobił. Na drugi dzień zjeżdża starszy z żołnierzami i pyta się gospodyni, gdzie gospodarz.

Ta w płacz i mówi: „panie — a czy ja wiem — to pijak pewnie w mieście siedzi i pije, a tu chudoba marnieje".

Oficer na to: „Mąż strzelał wczoraj do żołnierzy — pójdzie pod sąd — a może i synowie strzelali?"

— „A gdzieby też oni strzelali — oni to wiedzą jak strzelać, albo czy oni to mają z czego strzelać — to musiał być kto inny — było ciemno, tu się różni kręcą — zrewidujcie wszystko to się przekonacie, że u mnie niema żadnej broni" — broniła się kobieta.

Żołnierze przewrócili wszystko, szukali w stodole, w stajni, w chałupie, ale nic nie znaleźli.

Tak odjechali, ale po drodze drugi gospodarz mający złość do pierwszego, wskazał jego ukrycie, kozacy go też zabrali, zbili, przywiązali do koni i powiedli ze sobą a następnie mieli go w Bochni rozstrzelać.

Później po ustąpieniu już Rosyan z pod Krakowa, mieli zabrać tego drugiego chłopa nasi żandarmi mówiąc: „chodźże z nami Kainie, chodź!"

Zachowanie się Rosyan w Mokrzysce było znośne. Rabować chcieli, ale chłopi chodzili do rosyjskiego generała, który stał w Brzesku w domu tak zwanym „na murowańcu" i tam wydawano im kartki, że rabować nie wolno — czy coś podobnego.

Kartki te istotnie odnosiły skutek, gdy je bowiem okazywali sołdatom to ci nic nie brali.

Rekwizycye za to odbywały się, ale ostatecznie nie dużo. Za krowę płacili od 20—30 rubli, za furę koniczu 4 ruble, za świnie tylko nie mieli ochoty płacić, bo mówili, że „to po świecie samo się chowa".

Chodzili kupą po domach, gotowali ziemniaki w łupinach i w wielkiej ilości jedli je bez omasty. Byli bardzo zgłodniali. Jednej kobiecie skradli poduszkę, którą zostawili we wsi drugiej gospodyni za bochenek chleba.

Kobiet nie zaczepiali.

We wsi wygoda koło Szczepanowa pędziło 6 sołdatów rosyjskich większy transport bydła dla wojska. Gdy przyszli pod las, wypadli jacyś „cywile uzbrojeni" i odbili im ten cały transport.

Za pięć godzin przyszedł wielki oddział wojska i otoczyli las, przeszukali cały, ale nic nie znaleźli. Zabrali zatem wszystkich mieszkańców z Wygody, z wyjątkiem dzieci i popędzili ze sobą. Wnet jednak baby się wróciły, a chłopi poszli z wojskiem do Bochni. Tam puścili i chłopów, tylko 5 zostawili i co się stało z nimi, nie wiedzieć.

Również nie wiedzą w okolicy co to byli za „cywile" i co się z tem bydłem stało.

Szczepanów był w silnym ogniu. Nasze działa ustawione były na górze Mokrzyskiej i w Okocimiu, zaś artylerya rosyjska była w Przyborowie i za górą Szczepanowską.

Uległo też zniszczeniu kilka chałup, spalił się również stary kościół w Szczepanowie, natomiast nowy ocalał z małem uszkodzeniem.

Słotwina sama przedstawia smutny widok, wszędzie widać ślady wojny.

Równocześnie z inwazyą rosyjską część ludności miejscowej rzuciła się na rabunek zamożniejszych domostw. Zabierano co się dało, często wywożono furami rzeczy, inwentarz martwy i żywy.

Ceny niektórych artykułów doszły do niebywałej wysokości. Za 1 kg. mydła 2 kor., za 1 litr nafty 1 kor. 60 hal., za 1 kg. cebuli 1 kor., za 1 litr spirytusu 3 kor. 20 hal. Mąki nie było zupełnie, więc nie wiedzieć jaka by była jej cena. W niektórych domach stoją po dziś dzień konie, inne znowu domy z wybitemi drzwiami, i oknami świecą zupełnie pustemi ścianami.

Nie lepiej wygląda Brzesko. Wszystkie sklepy żydowskie są porozbijane, jeżeli żaluzye żelazne trzymały się mocno, że się podnieść nie dały, to mają w sobie dziury, przez które widocznie towary wynoszono.

Kilka domów jest spalonych, ale to podobno niezależnie od inwazyi rosyjskiej.

Dr Teofil Więcław.

gdzie jest lub być może, miał wystarczające dla siebie i dla jego czytelników wiadomości geograficzne, historyczne, archeologiczne i t. d., których niezawodnem zawsze źródłem jest Baedecker. Zaopatrzony w wymienione przybory pisarz wojenny, musi być jednak, jak wspomniano wyżej, sportowcem, mknąć przez śniegi, przebywać błota i t. d., a to bez względu na to, że tego nigdy nie robi. Pisarz wojenny nigdy tych niebezpiecznych rzeczy nie robi, a to z tego powodu, że mu sposobności do tego braknie. Dla pewności przebywa zawsze na wozie, samochodzie, łodzi lub najczęściej w t. zw. kwaterze prasowej, pierwszorzędnem źródle swych informacyj wojennych, uzupełnianych tylko szczegółami z Baedektera. Co więcej. Z powodu braku ruchu, pisarz wojenny, zwyczajnie cierpi na niestrawność, zupełnie tak, jak jego czytelnik.

Dalszą właściwością pisarza wojennego jest, że jest bardzo kosztowny. Podróżowanie w czasie wojny jest bowiem bardzo kosztowne, zwłaszcza, że wszędzie tak łatwo o sposobność do zabawy, a nuda bezmierna jest złym doradcą.

Często zdarza się, że pisarz wojenny, zmuszony przez 5, 6, 7 i więcej miesięcy pisać ciągle o wojnie, traci wprost „oryentacyę" tego, co dobre, a co niedobre, co prawdziwe, a co zmyślone, tego co widział a co zmyślił, co słyszał, a czego mu nikt nie doniósł i poczyna nieświadomie improwizować, tworzyć nastroje wojenne, aż siebie i czytelnika do cna zamroczy.

To szare — choć twórcze życie pisarza wojennego — czasami doznaje odmiany. Pisarz wojenny czasami otrzymuje pozwolenie zwiedzenia pola bitwy, okopów, zdobytych dział, wozów i t. d. Są to niezapomniane w życiu jego chwile. Okazuje wtedy niezwykłą ruchliwość, wypytuje skrzętnie o szczegóły, spisuje również bardzo skrzętnie, jest grzeczny i pilny.

To samo się dzieje, jeżeli taki pisarz wojenny przyjedzie do jakiegoś większego miasta.

Na podstawie studyum Baedekera, uzbrojony w wiadomości t. zw. wstępne, rozgląda się ciekawie. Zwiedza wszelkie przybytki i zabytki, nawet zakątki... Wszędzie pyta, zbiera skrzętnie zapiski, czasem nawet uwagi robi, pragnie wszystko widzieć, do jądra prawdy zajrzeć. — W ten sposób uzupełnia pisarz wojenny swoje wiadomości, podane mu poprzednio przez Bedekera, ato cel godny, rzecz zbożna. Na tem jego czytelnik tylko zyskać może.

Chwalebną jest ta pilność pisarza wojennego, uzupełniającego na miejscu braki swej wiedzy.

Jest jednak także drugi rodzaj pisarzy wojennych, mniejszych, małych i nawet całkiem malutkich. Ci nie noszą opasek na ramieniu, ani podkasanych spodni; nie noszą papieru, ani torby. Oni pracują inaczej w ciszy, zdala od wojny.

Przyjedzie np. do Krakowa służący pana hrabiego z pod Myślenic, albo kucharka państwa W. z okolic Wieliczki. Poco jechać na wojnę, skoro od takiego przyjezdnego świadka wojny wszystkiego można się dowiedzieć. A jeżeli taki świadek czegoś nie podał, to można to dodać. Bo i o cóż chodzi. Aby szpalta dziennika była pełną, aby odbiorca dziennika za 10 hal. miał co czytać, nad tem się zastanowić i czasem pomarzyć, albo się nawet troszeczkę zmartwić.

Jest zatem także pisarz wojny drugiej klasy sportowcem, bo jest łowcą, który świadków wojny sprytnie łowi.

Korespondenci wojenni obu rodzai to mają wspólnego, że [illegible] unosi za daleko i że znikają z chwilą gdy wojna się skończy.

Gdzie zatonął „Jazon".

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej powstała w swoim czasie piękna, ożywiona chrześcijańską miłością bliźniego myśl, by wśród dzieci amerykańskich zebrać wiele podarków i umyślnym okrętem wysłać je na „gwiazdkę" do Europy, z przeznaczeniem dla biednej dziatwy tych krajów, które dotknięte są zniszczeniem wojny. Ta przecudna, jedyna w dziejach wyprawa doszła do skutku. Zebrano w Ameryce **5 milionów przedmiotów** dla spalonej przez pożogę wojenną Belgii i Polski, dla spustoszonych okolic Francyi, Niemiec i Serbii. Wyruszył z temi darami statek, przezwany „Jazonem", jedyny statek na wodach świata, płynący wśród wojny powszechnej, pod flagą miłości. Ale co stało się dalej ? ! — Wigilijna „gwiazdka", na którą czekały miliony dziatwy od Karpat do jezior mazurskich, na którą wyczekiwali nasi „wygnańcy", rozprószeni od Czech do Styryi, minęła dawno. I małe biedne ręce, wyciągnięte ku zapowiedzianym przez prasę całego świata darom z za oceanu, u nas utknęły — w próżni. Do Polski, największej i najnieszczęśliwszej z ofiar wojny, **nie dotarło nic z pokładu „Jazona".** Co stało się tedy z wzruszającą, miłościwą posyłką z za morza, z posyłką, którą do nas wszak także wyprawiano, z posyłką, w której zapewne i miliony naszych rodaków w Ameryce wzięły udział ? **Czyżby „Jazon" zatonął ?** ! Gdzie zatonął ? !

Od Wydawnictwa.

Dochodzą nas codziennie liczne skargi, że niektóre agencye często tłómaczą się kupującym brakiem naszego pisma. Zwracamy uwagę na spis agencyj, ogłaszany codziennie w porannem wydaniu. Przez wstrzymywanie przez poczty wysyłek przekazów, wielu z naszych Prenumeratorów spotkał zawód spowodowany nie z naszej winy, a częstokroć reklamacye opóźnione z tego samego powodu, pogorszyły sprawę, powodując znaczną zwłokę w dostarczeniu pisma. Mamy nadzieję, że normalne podjęcie urzędowania przez wszystkie tutejsze filie pocztowe, usunie wiele niedogodności, wywołujących dotkliwe niespodzianki.

Serdecznie dziękujemy Przyjaciołom naszego pisma za obfite przesyłanie nam korespondencyj z terenu nawiedzonego przez najazd rosyjski, o które z wdzięcznością nadal prosimy. Prosimy również o łaskawe popieranie naszego pisma w nowych siedzibach wojennych, dla wynagrodzenia wielkich strat, jakie wydawnictwo przez zawieszenie poniosło, a będziemy się starać obfitym materyałem informacyjnym zaspokoić wszelkie potrzeby naszych Szanownych Czytelników.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Marcella. — Jutro w niedzielę św. Antoniego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 33 zachód przypada o godz. 4 min. 07, długość dnia godzin 8 minut 34.

Pogoda. Dnia 15 stycznia termometr doszedł od — 1·6 do + 6·2 C. — barometr opadał. — Dnia 16 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 732·1 mm. termometru + 5·4 C. wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 16 stycznia.

Sprawa dodatku wojennego dla urzędników. Dzisiaj popołudniu odbyło się w uniwersytecie zebranie przewodniczących tutejszych biur i urzędników państwowych w Krakowie bawiących, na którem omawiano obecną sytuacyę świata urzędniczego, pogorszoną przez ostatnią taryfę maksymalną. Znaczna zwyżka cen artykułów żywności najbardziej urzędników dotyka, bowiem proporcyonalnie do drożyzny zmniejszają się ich dochody. Zebrani postanowili poczynić dalsze kroki o obiecany im dodatek wojenny i w tym celu wysłali powtórny urgens do prezesa ministrów hr. Stuergkha, motywując swą prośbę załączoną do niej ostatnią taryfą.

Zaopatrzenie miasta w naftę. Bardzo ważna dla nas kwestya zaopatrzenia miasta w naftę przedstawia się bardzo pomyślnie. Wiceprezydent prof. Nowak dołożył wszelkich starań, by cenny ten artykuł znajdował się w Krakowie w odpowiedniej ilości. Jak poinformowaliśmy się u samego prof. Nowaka, miastu nie grozi, przynajmniej obecnie i na najbliższą przyszłość brak nafty. Miasto zaopatrzyło się w ten sposób, że wykorzystując pomyślną sytuacyę targową na rynkach naftowych a także wszelką sposobność nabycia jej gdziekolwiek i zakupując znaczne ilości magazynowało ją w swych składach. Z zapasów tych sprzedało miasto handlarzom przeszło dziesięć wagonów, zachowując u siebie kilkadziesiąt na czasy krytyczne. Czasy te mogą nadejść, bo krajowe tereny naftowe w rękch wroga się znajdują a przywóz nafty z Rumunii wielce jest utrudniony i nie zaspokaja wszystkich zapotrzebowań. Obecnie jednak sytuacya naftowa dobrze się przedstawia, nafta jest w znacznych ilościach na targach np. w Dziedzicach itp., a normalny ruch kolejowy pozwala zwozić ją do Krakowa w dowolnych transportach. Otóż według prof. Nowaka byłoby wskazanem, by tutejsi handlarze zopatrywali się tam w naftę i wogóle starali się zakupywać ją u źródeł, a nie liczyli na zapasy miejskie, które w pierwszym rzędzie przeznaczone są na dni krytyczne Miasto ze swej strony poszło na rękę handlarzom w ten sposób, że cena oznaczona przez ostatnią taryfę daje im zysk przy sprzedaży detalicznej i pokrywa koszty sprowadzenia.

Ostatnio zaopatrzyli się krakowscy grosiści w kilkanaście cystern i obecnie chodzi o to, by drobniejsi handlarze u nich kupowali potrzebne ilości a nie zwracali się do gminy. Gmina bowiem nie może zająć się całym handlem naftowym, a przedewszystkiem popierać bierności i chęci łatwych zysków, zdradzanych przez handlarzy.

Święto Jordańskie (Bohojawlenije) przypada w b. r. we wtorek, tj. 19 stycznia. Po rannem nabożeństwie rozpocznie się suma o 10 godzinie, a po ukończeniu tejże około godz. wpół do 12 wyjdzie procesya na plantacye naprzeciw Cerkwi św. Norberta w Krakowie, gdzie odbędzie się święcenie wody, na pamiątkę chrztu Zbawiciela w rzece Jordan.

Z Uniwersytetu. Ks. Dr Stanisław Zegarliński został przez ministra oświaty zatwierdzony w charakterze docenta dla moralnej teologii na Uniwersytecie Jagiell.

Dyrekcya miejskiej Szkoły przemysłowej żeńskiej wzywa uczenice zapisane na rok 1914/15 do zgłoszenia się dnia 20 stycznia o godzinie 11 rano w budynku szkolnym Kolejowa l. 11 w celu rozpoczęcia nauki.

Z żałobnej karty. O. Alfons Marya Ptaszek, kustorz zakonu OO. Franciszkanów, umarł w Krakowie, przeżywszy 78 lat.

Jan Zenon Buś, koncypient adwokacki, jednoroczny ochotnik oddziału sanitarnego, umarł w Krakowie dnia 13 b. m., przeżywszy lat 38. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godz. 3 popoł. ze szpitala garnizonowego przy ul. Długiej.

W sprawie sprowadzania nasion warzyw. Jako dalszy ciąg akcyi, podjętej z inicyatywy prof. Dra M. Raciborskiego, przez grono osób dobrej woli, a mającej na celu dostarczenie ludności Krakowa i okolicy, wczesnych i najważniejszych warzyw, c. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie łącznie z Towarzystwem ogrodniczem w Krakowie, pragnąc akcyę tę poprzeć jak najusilniej, podaje do wiadomości ogrodników i hodowców warzyw, iż podejmuje się pośrednictwa w sprowadzaniu nasion najważniejszych warzyw do siewu wiosennego a mianowicie:

Cebula żytawska i Madera, ogórki, zielone półdługie i korniszonowe, kalarepa wiedeńska biała wczesna i Goliath, kapusta biała erfurcka wczesna i brunszwicka, kapusta włoska ulmska wczesna i Vertus późna, buraki ćwikłowe egipskie, marchew nantejska, pietruszka cukrowa i zwykła druga, karpiele masłowe żółte, rzepa majowa okrągła biała, sałata głowiasta kamienna, bób Windsor, fasola karłowa Montdor woskowa, grochy wczesne, szpinak Viroflay i Gaudryego, kartofle wczesne.

W tym celu biuro c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie (plac Szczepański l. 8, III. p.) przyjmuje do końca stycznia br. zgłoszenia wraz z zadatkiem na potrzebne hodowcom nasiona. Równocześnie przyjmuje także i zgłoszenia nasion, jakie ewentualnie tutejsi ogrodnicy w znaczniejszych ilościach mieć mogą do zbycia lub wymiany. Zaznaczyć trzeba, że nasiona, tak sprowadzane z Niemiec lub Holandyi, jak i krajowe co do czystości i [illegible] kiełkowania poddane będą kontroli Stacyi badań nasion w Krakowie.

Wszechstronne zastosowanie gazu. Wobec trudności nabycia nafty, która staje się coraz droższą a także dającego się poniekąd odczuć „głodu węgla", warto się oglądnąć za ich zastąpieniem. Rolę tą doskonale może spełnić gaz. Krakowska gazownia zaopatrzona jest doskonale, że najcięższe chwile zdolna jest o własnych siłach przetrzymać, a wyrabiany przez nią gaz, może zastąpić nam naftę i węgiel tak przy oświetlaniu jak i ogrzewaniu mieszkań, a nawet w kuchniach. Zastosowanie gazu ma jeszcze i tą dobrą stronę, że jest on tańszy od nafty, mianowicie jeden palnik o sile 70 świec kosztuje przez jedną godzinę palenia — 2 i pół h. Przy zastosowaniu gazu przy kuchni kusztuje 1 m^3 — 18 hal., przyczem można ugotować obiad na 3—4 osób. Instalacya gazu łatwa jest w mieszkaniach, bo w mieście znajdują się na ulicach 120 km. rur, od kórych przeprowadzenie do domów łatwe jest, a robotnicy gazowni, będący w mieście, mogą szybko to uskutecznić. Zastosowanie więc gazu może nam zastąpić naftę i węgiel, nawet z pewną korzyścią i wygodą gospodyń, a chętni tej inowacyi mogą zgłosić się do gazowni, gdzie otrzymają bliższe wyjaśnienia.

Jak to źle nie mieć gazety. Od jednego z literatów krakowskich i przyjaciół naszego dziennika otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Lepiej późno, niż nigdy... Teraz dopiero zrozumiałem, jak to źle nie mieć przy sobie gazety... W tych dniach przekonałem się o tem na ulicy Karmelickiej. Wracałem do domu obładowany najróżnorodniejszą lekturą i spuściwszy głowę, rozmyślałem nad znikomością wszystkiego, naturalnie z wyjątkiem błota, które w Krakowie jest wieczne, gdy w tem zatrzymał mnie ostry głos niewieści.

— Proszę gazetę.

Skamieniałem. Przedemną stała prześliczna p. Ż. a ja nie mogłem spełnić jej życzenia, bo właśnie żadnej gazety nie miałem. Zarumieniłem się też ze wstydu, że jestem marnym literatem a nie kolporterem.

Aby uniknąć na przyszłość tak tragicznego położenia, proszę o nadsyłanie mi codziennie po kilka egzemplarzy Waszego pisma. Będę zawsze nosił je przy sobie, abym mógł w każdej chwili spełnić życzenie uroczej Czytelniczki gazet choćby w roli... kolportera.

Z poważaniem — Nie kolporter.

W sprawie powrotu robotników ze Saksów — otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Ludność pochodząca z powiatów: Krakowa, Białej, Wadowic, Oświęcimia, Myślenic, Nowego Targu i Żywca, a pomieszczona w barakach w Leibnitz w Styryi, może wracać do kraju, ale tylko wtedy, jeżeli odnośne gminy przeszlą dokładny spis wychodźców z prośbą o zezwolenie na ich powrót do „Kriegsunterwachungamt", Wiedeń I. Hohes-Markt 5, dep. VII. — Inaczej nikogo nie puszczą z powrotem. Wiadomość ta przesłana nam z Gracu przez ks. A. P. przedstawia sprawę powrotu wychodźców ze Saksów w nieco odmiennem świetle, niż wyglądało z komunikatu prezydyum Koła polskiego. Przesyłanie próśb przez gminy jest odwlóczeniem i utrudnieniem tej sprawy, o której załatwienie tyle zabiegali księża i poseł hr. Lasocki.

Kronika zamiejscowa

Bocheńskie zuchy. Piszą nam z Bochni: Inwazya rosyjska trwała w Bochni przez dni dziewiętnaście. Od pierwszego jej dnia nikt na ulicach miasta nie widział młodego lub w średnim wieku mężczyzny, za artykułami spożywczymi uwijały się tylko wyłącznie kobiety. Mężczyzną na ulicy był rzeczywisty staruszek na lasce się wspierający. Nawet w kościele nie spotykało się młodszych mężczyzn. Zdawało się i wszyscy sądzili, że nieobecnych wojna powołała na plac boju, a tymczasem braku mężczyzn była zupełnie inna przyczyna.

Kiedy w dniu 15 grudnia 1914 resztki Rosyan opuściły Bochnię i o godz. 12 m. 30 wjechały patrole austryackie — wpół godziny duży rynek bocheński zaroił się od samych mężczyzn. Wtedy to okazało się, że siedzieli oni ukryci w domach, że w czasie inwazyi kazali się kobietom obsługiwać i że rycerskość w nich wstąpiła, gdy wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Ba, sprowadzali oni nawet do patroli, jeńców rosyjskich, ale tylko tych, którzy ich prosili, by do patroli ich zaprowadzili i karabiny dobrowolnie im oddali.

Kobiety też w czasie inwazyi broniły skutecznie swego dobytku. Gdy pewnej mieszczance chciał Moskal zabrać kurę, właścicielka jej temu się sprzeciwiła. Moskal zagroził bagnetem i karabinem się zmierzył. Na to mieszczanka pochwyciła widły do wyrzucania nawozu i nimi na Moskala ze słowy: „tobyś ty psiawiaro do mnie strzelał!"

Przestraszony czy też odwagą kobiety udobruchany Moskal nie wykonał swej groźby, prosił o sprzedanie mu kury i kupił ją za 70 hal.

Z „wizyty" Rosyan w Nowym Wiśniczu. Jeden z naszych czytelników przesyła nam pisany do niego list z Nowego Wiśnicza. Autor listu ks. prałat Sękowski opisuje w nim wizytę Rosyan w Wiśniczu; ze względu na interesujący opis, zamieszczamy go poniżej:

„Nie mało bólu psychicznego a i cierpień fizycznych przeszliśmy w ostatnich tygodniach od 26 listopada do 16 grudnia byliśmy w ucisku nieprzyjaciół, których dotknięcie walało ciało i ducha. Ciało, bo brud i gnój pozostawiali za sobą, z domów i salonów robiąc stajnie. Nadto niszcząc i rabując co się dało, zubożyli całą okolicę; ja obrabowany zostałem zupełnie; ze szkód może 20 tysięcy koron, zdołałem rekompensować od nich zaledwie 650 rubli; brat mój w N. także zupełnie zniszczony. Na plebanii u mnie jeszcze możliwie dom ocalał, za to całe ogrodzenie spalone. Adwokat, notaryusz, sędziowie mają mieszkania zdemolowane. Wasze mieszkanie względnie zachowane. Kościoły szanowali. Sąsiadów proboszczów także ograbili. Ale co najgorsze, to truli ducha ludu wzywając do rabunku u żydów. Ciągły całe bandy z okolicznych wsi do miasta, rozchwytując wyrzucane ze sklepów towary i z domów urzędniczych. Obecnie c. k. żandarmerya wzięła się do roboty.

Wszędzie smutek i żałoba. W samej naturze mroczno i zgniło. Zmiłowania Bożego trzeba, by już wróg nie wrócił, bo do głodowej śmierci nas doprowadzi, gdy już i tak nędza z każdego kąta wygląda. Oremus! Za dwie kartki dopiero co odebrane serdecznie dziękuję i całuję Was".

Wasz przyjaciel
X. A. S.

Z Zakopanego. (Zjednoczeni artyści scen polskich). Dzięki energicznym zabiegom, zorganizowany przed trzema miesiącami „Teatr zjednoczony" rozwija się nader pomyślnie i zdobywa coraz większe uznanie. Ogromnie zręcznie dobrany repertuar, przewyborna gra artystów z pp. Michnowską, Ad. Zimajerową, Baranowskim, Chmielińskim i Helleńskim na czele, oto atuty, które od pierwszej chwili zjednały imprezie należną markę. Na czele zjednoczonych artystów stoi znany powszechnie dyrektor teatru p. Dante Baranowski, który nie tylko jako reżyser zdobywa ogólny poklask, ale jako artysta także wyrósł niezrównany w zakresie ról charakterystycznych. Wdzięczna publiczność wypełnia widownię teatru stale do ostatniego miejsca, artyści natomiast mają w tych ciężkich czasach spokojną egzystencyę. Na dnie najbliższe repertuar teatru zapowiada znowu szereg rzeczy ciekawych, a więc „Złote runo" z Chmielińskim, Gogola „Swaty" i i.

Wizyta Biskupa u rannych. Z Berna Morawskiego piszą do nas: Ostatnimi czasy odwiedził tutejszy J. Ekse. Biskup hr. Huyn szpital OO. Bonifratrów. Dostojny gość w czasie swojej wizyty rozmawiał z każdym rannym i chorym żołnierzem, a zwłaszcza troskliwie pocieszał Polaków rannych, do których zawsze odnosi się bardzo życzliwie. Każdego żołnierza obdarzył medalikiem, który dla nich będzie ładną pamiątką. Żołnierze z wdzięczności odśpiewali kolędy czeskie i polskie, a J. Eksc. Biskup udzielił wszystkim obecnym biskupiego błogosławieństwa.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W sobotę. „Na łeb, na szyję!", krotochwila w 3 aktach Bissona.

W niedzielę popołudniu. „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach Sardou.

W niedzielę wieczór. „Debiut mojej siostry", żart karnawałowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

W poniedziałek. „Legenda", fragment opery Walewskiego i „Królewicz Jaszczur", opera w 3 akt. B. Raczyńskiego.

We wtorek. „Na łeb, na szyję!" krotochwila w 3 aktach Bissona.

We środę. „Capstrzyk", sztuka w 4-ch aktach Beyerleina.

We czwartek. „Na łeb, na szyję!" krotochwila w 3 aktach Bissona.

Zastój w operacyach.

Roda-Roda telegrafuje z wojennej kwatery prasowej do „N. Fr. Presse":

Nieprzyjaciel zachowuje się na wszystkich częściach frontu biernie. Zdaje się, że **Rosyanie czekają nadejścia najnowszego rocznika rekruta, nim podejmą nowe operacye.** Według zgodnych doniesień jeńców nowe transporty żołnierzy rosyjskich przychodzą na front bez karabinów i dopiero na froncie otrzymują wolne karabiny.

Straty rosyjskie.

Grac. (Tel. pryw.) Fachowiec wojskowy „Grazer Tagespost" oblicza **straty rosyjskie na linii Nidy i Dunajca—Białej od połowy grudnia na 30.000 zabitych i rannych**

„Courbet" nie uszkodzony.

Wiedeń, 16 stycznia.

„Zeit" donosi: Francuski minister marynarki Augagneur zaprzecza, jakoby okręt admiralski „Courbet" został trafiony torpedą przez austro-węgierską łódź powodną „U 12" na Adryatyku. „Courbet" jest nieuszkodzony. **Trafiony został torpedą inny okręt,** wyrządzona szkoda da się jednak naprawić.

Pewność siebie Joff a.

Berlin, 16 stycznia.

„Localanzeiger" donosi z Kopenhagi: Generalissimus Joffre przyjął ostatniemi dniami w Maux, siedmiu dziennikarzy. Generał Joffre przedstawia się co do powierzchowności, jak zwyczajny mieszczanin; raczej małego wzrostu, jak średniego, barczysty i silnie zbudowany; ma piękne oczy i ręce. Spojrzenie cokolwiek zmęczone i w dal zwrócone, jak częstokroć u ludzi, którzy dużo myślą, jednak wejrzeniu nie brak jasności i dobroci. Włosy i zarost śnieżno białe, lęcz nadzwyczaj bujne. Brwi, które mają podobno przypominać brwi Bismarka na portrecie Lenbacha, mają zasadniczą barwę złoto-czerwoną. Uderzającym jest sposób mówienia Joffre'a — przytłumiony; mówi wyraźnie to, co ma powiedzeć, ale słowa wychodzą z ust spokojnie, prawie cicho, bez charakteru komendy lub fanfary. Również powierzchownością lub zewnętrzną wspaniałością wcale nie olśniewa. Na rękawie widać kilka malutkich gwiazdek, lecz munduru nie zdobią ani ordery, ani wstęgi, ani sznury lub hafty. Mówią, że polityka nic go nie obchodzi i że stworzył obecną formę francuskich urzędowych sprawozdań, które podobno sam dyktuje.

Po kilku zwyczajnych utartych zwrotach zdawkowej grzeczności, zwrócił się Joffre do dziennikarzy, mówiąc: „Proszę Panów, wszystko opisać coście widzieli, nie ukrywając błędów, a nie przesadzając dobrych stron, które na was wywarły korzystne wrażenie. Francya wymaga, aby ludy dowiadywały się prawdy i nic innego tylko prawdy". — Nie podnosząc głosu, ciągnął dalej generał: „Francya nie życzyła sobie tej wojny, którą nam narzucono, lecz lud francuski gotów jest ponieść wszelkie ofiary, których od niego się zażąda. Naród wypełni swój obowiązek w całej pełni, aż do ostatecznego zwycięstwa". Przy pożegnaniu powtórzył jeszcze: „Zwyciężymy!"

Zatopienie łodzi podwodnej francuskiej.

Konstantynopol, 16 stycznia.

(T. B.) Wielka główna kwatera donosi: **Francuska łódź podwodna „Saphier" usiłowała zbliżyć się do wejścia Dardanellów, została jednak przez naszą artyleryę zatopiona. Część załogi ocalono.**

Rekwizycya środków żywności w Budapeszcie.

Budapeszt. 16 stycznia.

(T. B.) Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministerstwa, na podstawie którego **każdy jest zobowiązanym, na wezwanie władz administracyjnych, ze swoich zapasów pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa odstąpić utworzonej w tym celu komisyi gospodarczej,** za wynagrodzeniem **taką ilość, którą władze uznają za przewyższającą jego potrzeby domowe.**

Przy rekwizycyach tych będzie także zastępca ministerstwa rolnictwa.

Przyczyną wydania tego rozporządzenia było to, że zakłady humanitarne w stolicy, szpitale i liczne szpitale wojskowe z powodu braku mąki były zmuszone sprowadzać mąkę z najodleglejszych okolic kraju. Zarząd miejski zwrócił się do rządu z prośbą o poczynienie odpowiednich zarządzeń, aby wspomniane zakłady mogły być zaopatrzone w chleb.

Uznanie cesarskie.

Wiedeń, 16 stycznia.

(T. B.) Cesarz wystosował do ministra wojny następujące najwyższe pismo-rozkaz (Befehlschreiben):

Mobilizacya i ruchy pochodu strategicznego (Aufmarsch) stawiały do obowiązkowości, samodzielności i energij kolejowych władz wojskowych i wykonawczych organów ruchu, począwszy od najwyższego urzędnika aż do ostatniego robotnika kolejowego, największe wymagania, które spełnione zostały w sposób nienaganny. Także podczas wojny rozwinęły wszystkie koleje i przedsiębiorstwa okrętowe Monarchii wzmożoną działalność, wymagającą użycia wszelkich sił. Kilkakrotnie personal kolejowy i załogi okrętowe okazały dzielność i zimną krew wśród ognia nieprzyjacielskiego. Z radością uznaję to i wyrażam wszystkim, którzy się zasłużyli około świetnych czynów kolei i przedsiębiorstw okrętowych, moje podziękowanie i najpełniejsze zadowolenie.

Polecam Panu to uznanie ogłosić.

Wiedeń, 12 stycznia. **Franciszek Józef.**

Papież w szpitalu Santa Marta.

Rzym. (Tel. pryw.) Dzienniki włoskie zaprzeczają, jakoby Papież Benedykt XV. przekroczył terytoryum Królestwa włoskiego. Papież przeszedł krytą galeryą poprowadzoną z Watykanu ponad ulicą do szpitala Santa Marta, należącego do papiestwa. Po raz pierwszy od roku 1870 opuścił Papież Watykan, ale udał się na terytoryum, które na mocy ustawy gwarancyjnej należy do Stolicy św.

Obrona Konstantynopola.

Ateny. (Tel. pryw.) Turcy czynią w dalszym ciągu ustawiczne przygotowania w celu obrony stolicy. Wyspy Proti, Antigone, Cealki i Prinkipo zamienione zostały na małe forty. Wszystkie hotele i przytułki greckie zamienione zostały na mieszkania dla wojska, z Koniah wypędzono przeszło 500 rodzin, pochodzących z Europy.

Zatonięcie okrętów szwedzkich.

Hamburg. (T. B.) „Hamburger Correspondenz" donosi, że 6-go i 7-go grudnia 1914 roku **trzy szwedzkie parowce** natknęły się w Zatoce botnickiej na miny i **zatonęły.** Nie jest to wykluczone, że były to miny niemieckie i z tego powodu wdrożono w Niemczech składki, które wydały dotychczas **200.000 marek.**

Plany angielskie co do Syryi.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Giornale d' Italia" donosi z Kaira, iż **Anglia zamierza zamienić Syryę na samodzielne państwo pod jakim księciem mahometańskim.** W Bejrucie Turcy aresztowali emisaryuszy angielskich, którzy namawiali ludność do powstania przeciw Turkom. Gazeta dodaje, że Anglicy prawdopodobnie chcą z Syryi stworzyć coś podobnego do Egiptu, a więc niejako kolonię angielską (z „Frankf. Ztg).

Dwór nowego sułtana.

Berlin. (Tel. pryw.) Według wiadomości z Konstantynopola, nowy sułtan egipski otrzymywać ma listę cywilną 200.000 funtów szterlingów, t. j. przeszło 4 miliony marek rocznie. Ministrem wojny zamianowany został Ibrahim Fethi bej, który usiłuje umożliwić Anglikom wylądowanie wojsk pod Akaba w Synai. Mistrzami ceremonii zamianował nowy sułtan członków trzech wybitnych, przyjaznych dla Anglii rodzin egipskich. Cały ruchomy lub nieruchomy majątek Turków, którzy uciekli z kraju, jakoteż Niemców i Austryaków, został skonfiskowany dla skarbu państwowego.

Wilson nie pośredniczy.

Berlin. (Tel. pryw.) „Localanzeiger" donosi, że prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson nie zamierza na razie pośredniczyć w zawarciu pokoju — z powodu widocznej bezowocności takich wysiłków.

Przeciw cenzurze we Francyi.

Lyon. (T. B.) Dziennik „Le Progres" donosi z Paryża: **Grupa socyalistów Izby posłów zwraca się przeciw cenzurze administracyjnej wiadomości politycznych** i wzywa rząd, aby prasie udzielał możliwie najwięcej informacyj urzędowych o wypadkach i sprawach, które publiczność i prasę bardzo interesują.

Międzyparlamentarna grupa dziennikarska senatu i Izby deputowanych przyjęła jednogłośnie oświadczenie wzywające rząd do zniesienia nielegalnej cenzury dla wiadomości politycznych. Grupa wybrała deputacyę, która ma z ministrem prezydentem Vivianim przeprowadzić w tej sprawie rokowania.

„GŁOS NARODU“

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M.
Fr — Oreł Fr. i Synowie.
Innsbruck Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.

Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller.
„ „ „ „ — J. Keciel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer.
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego.
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale załopłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Hyjek Ludwik

jednor. ochot. 95 pp. we Lwowie, obecnie „Hilfsspital Kattus“ Wien XIX Silbergasse 60, poszukuje swych rodziców Józefa i Julii Hyjek z Jasła i prosi o ich adres, względnie jakąkolwiek wiadomość.

Józef Uznański

Rekonvaleszentenheim w Wiedniu XIV, Selzergasse Nr. 19, poszukuje swej matki Rozalii i braci Mieczysława, Gabryela i Wincentego, którzy są w służbie przy c. k. kolei. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Marya Mazurkiewicz

z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Dolińska Ludwika

z Bruchnala obecnie mieszka Budików op. Humpolec Czechy, prosi o wiadomość o familii Marcinów Dolińskich z Radochoniec i Karolów Andresów z Brzazy.

Kazim. Szczupaczyński

były woźny Magistratu we Lwowie, obecnie Zugsführer 95 pp. 4 Ersatzkomp., poszukuje swej żony Julii i brata Józefa. — Łaskawe wiadomości proszę nadsyłać do Adm. „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 35.

Jan Wójtowicz

poszukuje swej żony Anny, rodziców Andrzeja i Paraski Wójtowiczów, którzy ostatnimi czasy byli w Hubicach p. Dobromil i brata Księdza wikarego Piotra Wójtowicza, katechety ze Starego Sambora. Ktoby cokolwiek o nich wiedział, raczy dać znać pod adresem: Jan Wójtowicz, plutonowy, k. u. k. Reservespital in Seebach bei Villach, Kärnten.

Jadwiga Grząbel

w Bernie mor. Wawragasse 6, III p. drzwi Nr. 13, prosi o adres Jędrzeja Grząbela, - pospolitaka z Tarnowa.

Franciszek Czarnecki

z Brodów jedn. ochotnik II/80 Ersatz Komp. Knittelfeld Steiermark, prosi krewnych i znajomych o adresy.

„GŁOS NARODU“

prenumerować i nabywać można w następujących trafikach i handlach:

Linia A-B, Główna Trafika.
Dominikańska, Schreiber.
Długa, Aleksandrowicz.
Floryańska, Zembrzycki.
Floryańska, Markowicz.
Św. Gertrudy 24, Blochowa.
Św. Jana Piwarski.
Jagiellońska, Hupczyc.
Karmelicka, Korzeniowska.
„ Bracia Hildowie.
„ Aker.
„ Grudniewicz.
„ Hanusz.
Kopernika 2, Woźniczko.
Kiosk koło Teatru, Grudzińska.

Lubicz 2, Lamm & Kirsch.
Mikołajska, Alfus.
Sławkowska, Księgarnia Polska.
Sukiennice, Mańkowska.
Szczepańska, Hopcas i Salomonowa
Szewska, Czapliński.
„ J. Siłuszyk.
„ Sarmacya.
Zwierzyniecka 25, Nikiel.
„ 15, Dzikowska.
Wiślna, Nikiel.

Agencye w Podgórzu:
Janicki w Rynku.
Poturalski w Rynku.

Oraz w kioskach wody sodowej przy ulicy Szewskiej, na plantach przy Teatrze Miejskim (obok „Drzewa Wolności“), przy ul. Mikołajskiej, na plantach naprzeciw Poczty głównej i przy ul. Franciszkańskiej.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.